

O Janie Kowalczyku moje trzy grosze

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 25.03.2020, 23:30:00

Z wielkim zainteresowaniem czytam wspomnienia o **Janie Kowalczyku** zamieszczane na portalu Tyłkoskoki. Najpierw **Marian Kozicki**, potem **Wiesław Hartman**, a teraz **Bohdan Sas-Jaworski**. Ciekawe, kto następnym sięgnie po pióro? Jan Kowalczyk był, najwybitniejszym polskim jeźdźcem okresu powojennego i z pewnościami... zasługuje na te specjalne względy. A dzisiaj, w czasach wirusowej smuty i przymusowego zamknięcia w domach, czyta się to tym chętniej. Pozwól sobie i ja podzielić się z Państwem moimi wspomnieniami i przemyśleniami związanymi z Jankiem Kowalczykiem.

Przepraszam za tego „Janka”, ale już w mocno dorosłej fazie mojego życia był z nim na „Ty”, chociaż dzieliła nas spora różnica wieku. Kiedy go poznałem, a właściwie gdzieś powiedziałem - zobaczyłem po raz pierwszy na obiekcie Legii Warszawa przy ul. Kozielskiej 4a, był, rok 1969 albo 1970. Trafiłem wówczas do szkoły, jeździeckiej prowadzonej przez kpt. **Ludwika Pyrowicza**. Miałem 16 czy 17 lat (nie pamiętam dokładnie), a nabór do szkoły, Sekcja Jeździecka Legii przeprowadzała wódnym (chyba 13-14 lat). Ale ja miałem list polecający do mjr. **Wiktora Olszkiego** od jego ucznia, **Jana Czujaka**, instruktora w SK Pruchna-Ochaby, gdzie zaczynałem i dzięki tej protekcji mnie przyjęto. Jan Kowalczyk miał, wówczas 28 lub 29 lat. Był, już niekwestionowanym gwiazdą polskiego jeździectwa, jeźdźcem nr 1 w Sekcji Jeździeckiej klubu Legia Warszawa. Wówczas oglądałem go rzadko i tylko z daleka. Jednak z czasem poznałem bliżej. W 1978 roku, na ostatnim roku studiów, miałem sporo wolnego czasu i ponownie zacząłem jeździć na Kozielskiej. Ponownie, bo po szkole, kiedy zdałem egzamin na juniora, ale nie było dla nas koni i mogliśmy tylko spełnić rolę ruszającego konia któregoś z seniorów, kogo akurat tego dnia nie było na treningu, szybko zrezygnowałem z jeźdźstwa na Kozielskiej.... Potem przez wiele lat jeździłem tylko w wakacje, które spędzałem w Ochabach, pracując jako masztalerz, a na studiach, w czasie wakacji jeździłem w „...cku”, a podczas półrocznych praktyk – w Liskach. Drugi obszar, na którym miałem przez wiele lat kontakt z Janem Kowalczykiem, to zawody jeździeckie, te rozgrywane w Polsce. Przede wszystkim CHIO Olsztyn czy mistrzostwa Polski. Bo jak zacząłem pracować w „Koniu Polskim”, to moja „działalność” stała się sport jeździecki, a potem podczas pracy w redakcji sportowej telewizji – także nie opuszczałem żadnych CSI, CSIO w Polsce czy MP. Ale wróćmy do tego mniej wiążącego półrocznego okresu, kiedy w 1978 roku regularnie jeździłem na Kozielskiej. Wraz z aktorami, **Henrykiem Machalicą**... i **Tadeuszem Somogim**, którzy podobnie jak ja byli członkami Sekcji Jeździeckiej, stanowiliśmy grupę chętnych amatorów, którzy dostawali do ruszania wolne akurat konie. Ja najczęściej silnego i cięgiego jak smok folbluta *Doritta* (po *Dorpacie*), który już duży... karierę skokową... miał, za sobą... Jeździłmy przed poukładaniami, w tym samym czasie, co Jan Kowalczyk i **Marian Kozicki**, razem z nimi, na tym samym piaskowym placu treningowym, albo w lasku na Kole. Wówczas miałem okazję przyjrzeć się bliżej zwyczajom Janka. Jak przychodzi do stajni, zaczyna od inspekcji boksów, w których stały jego konie. Jak zobaczy bobki, to apa, podbierak i je wyrzuca. Jak trzeba było – poprawia, ciocię, albo dorzuca, sęmy. W stajni był,

bardzo spokojny i przyjazny dla koni. Ale jak już wsiada, na konia, to nie miał, on lekko z Jankiem. Trening, to był, trening, a nie zabawa. Konie musiały być mu całkiem podporządkowane. Pamiętam takie małe kóńki w lasce, gdzie szkolił konie: galop – stój – kilka kroków stopa – ponownie galop. Albo: galop - zatrzymanie - galop i temu podobne. Jego konie chodziły jak w zegarku. Był, bardzo wymagający...cy w stosunku do nich, ale nigdy nie widziałem sytuacji, aby był, brutalny. Na czym polegała jego wielkość? Dlaczego przerastał, wszystkich krajowych rywali o gołową, a z tymi zagranicznymi gwiazdami, choć dosiadał, o wiele lepszych koni niż on, te często wygrywał? Po wielu latach obserwowania go uważam, że jego wielki talent – poza oczywiście pracą..., bo tej siły nigdy nie bał, i trenował, sumiennie – zasadza się na dwóch elementach: odporność nerwowa i oko. Im wyższej rangi zawody, tym bardziej jego rywalom dręczyły, a on – jakby dostawał, turbodopowiadanie. Sportowa walka była, a jego zwyciężem. Wznosił się wówczas na szczyty. Był, lepszy niż podczas treningów. I to jest coś, co cechuje największych mistrzów. Najlepiej to było, o widzieć podczas mistrzostw Polski. Z 15 tytułów mistrza Polski w skokach przez przeszkody, 4 wywalczył, na *Blekocie xx (Dar es Salam – Blume po Jawor II)* hodowli SK Kozienice. Średniego kalibru (162 cm w kątach), nerwowy folblut. W tych latach, kiedy go dosiadał, jego rywale mieli lepsze konie. **Piotr Wawryniuk - Poprada**, **Stefan Grodzicki** – *Biszka xx*, **Marian Kozicki** – *Bronza xx*, **Antoni Pacyński** – *Chrenowska...*, **Rudolf Mrugała** – *Farsa*, **Stefan Stanisławiak** – *Butana i Scheda*. Śmiem twierdzić, że wszystkie te konie były, lepsze niż *Blekot*. Dość przypomnieć, że *Poprad* i *Bronza* brały, udział, w dwóch igrzyskach olimpijskich (Meksyk i Monachium), a *Biszka* w Monachium. A jednak to Janek częściej stawał, na najwyższym stopniu podium MP, a jego koledzy i rywale tylko po razie: Wawryniuk z *Popradem* w 1971, a Kozicki z *Bronzą* w 1972. Podobnie było, w późniejszych latach, kiedy Jan Kowalczyk zdobywał, tytuły mistrzowskie (trzy) na *Darlecie xo (Arlet – Dayalla po Valentin)* hod. SK Pruchna-Ochaby, czy na *Artemorze xo (Eros xx – Artemiza po Equator)* hod. SK Janów Podlaski – te trzy. Jego największymi rywalami byli wówczas **Wiesław Hartman** z *Nortonem xx*, **Henryk Hucz** z *Bertynem*, **Hubert Szaszkiwicz** z *Rozmarynem*, **Bohdan Sas-Jaworski** z *Bremenem*, **Krzysztof Ferenstein** z *Kobryniem* czy **Janusz Bobik** z *Szampanem*. Ale w tych ośmiu latach (1975-1982) tylko dwa razy ktoś inny został, mistrzem: w 1976 – Hucz na *Bertyniu*, a w 1981 – Ferenstein na *Kobryniu*. Nawet gdy Janek zdobywał, ostatni tytuł, mistrzowski – w 1986 roku – dosiadał, dobrego, ale nie wybitnego *Harlema xo (Sekwestr – Hala po Cekwart)* hod. SK Walewice. A kto był, drugi i to na jakim koniu? **Grzegorz Kubiak** na wybitnym *Arcusie xx*. A oko? Widzenie odległości do przeszkody to jest coś, co można poprawić nieco w treningu, ale najpierw trzeba to mieć. Jak siły tego nie ma, można wylać hektolitry potu na treningach, można dosiadać wybitnych koni, a wielkich sukcesów nie będzie się mieć. Jan Kowalczyk siłą z tym urodził. Dostał, ten dar od boga, albo – jak ktoś jest niewierzący – dostał, ten dar od natury. Potwierdzają... to w swoich wspomnieniach Marian Kozicki i Wiesław Hartman. Nieco z zazdrości... (zresztą... zrozumiałem...) mówi... o tym, jak wszystko Jankowi przychodziło. Jak niewiele uwag mieli do niego trenerzy. Urodzony talent. No i jeszcze coś – przepraszam za określenie – mała, piana zrzęcznieść. Jan Kowalczyk bardzo dobrze sobie radził, na małych, nerwowych, dynamicznych koniach. Ktoś kto sam skacze lub skakał, na takich koniach o bardzo szybkim odbiciu, wie, jak trudno nadążyć za nimi z ciętym. Jak łatwo zostać za ruchem. Jak trudno zapanować nad takim koniem po skoku i naprowadzić go w odpowiednim rytmie na następną przeszkodę, podyktować mu właściwe miejsce odskoku. Janek to potrafił, jak nikt inny. W największym stopniu takim koniem, niedużym, ale niezwykle dynamicznym, był, ten, na którym Jan Kowalczyk odniósł, największy sukces - *Artemor*. Pamiętam, że otrzymał medal olimpijski indywidualnie plus srebrny zespołowo na IO w Moskwie. *Ronceval, Drobnica, Darlet, Prymula, Gruzja* czy w pewnym stopniu

Blekot – był, podobnie. Ale Jan Kowalczyk potrafił, te dobrze sobie radził na kalibrowych koniach. Jeden z tytułów mistrzowskich (w 1984 r.) zdobył, na masywnym *Festynie*, dobrze sobie radził, na podobnego kalibru *Murzynku* xx czy na *Bertynie*. Tego ostatniego wyznaczono dla niego przed igrzyskami olimpijskimi w Montrealu, do których mieli się przygotowywać nasi wukakawici oraz indywidualnie tylko jeden skoczek, czyli właśnie Jan Kowalczyk. Przytoczył tak... anegdotę. Jan Kowalczyk na tych małych nerwowych koniach jeździł, skutecznie, ale czysto nie wyglądało, o to ładnie. Latał...ce ładki, odstąpił...ce kolana, przyklejanie się do szyi konia itp. Jednym słowem – w stylu, jakiego nie należało, aby pokazywać młodym adeptom jako ten do naśladowania. Wręcz przeciwnie – jako ten styl, którego należało unikać. Z tego był, znany. A gdy wraz z *Bertynem* pojechał, na zawody – bodajże do Walldorfu – i tam zdobył, nagrodę dla najlepiej stylowo jeżdżącego zawodnika, **Eryk Brabec**, ówczesny sekretarz generalny PZJ nie mógł, w to uwierzyć. A ja pamiętam jak dzień, te był, em zaskoczony. Jak zobaczył, em Janka na *Bertynie* na jakichś zawodach kontrolnych na wiosnę 1976 roku. Bodaj w Å...cku. Najpierw obserwował, em rozgrzewkę nadzorowaną... przez **Mariana Kowalczyka**, z którym Janek się wietnie rozumiał, a potem przejazd w konkursie, bodaj 145 cm. Faktycznie, wyglądało...dało to tak, jakby jechał, konkurs na styl. Nie był, o się do czego przyczepił. Piękna, spokojna jazda, z wzorowym ułożeniem ładek i całego ciała, a w skoku. Jakby inny Jan Kowalczyk. On potrafił, wszystko. No może jednak nie wszystko. Nie był, dobrym trenerem. Niecierpliwiał, się, jak ktoś czegoś nie potrafił, wykonać. Nie mógł, tego zrozumieć, że komuś coś nie wychodzi. Przecież to proste – trzeba przyłożyć ładek i już. Dla niego to było, o coś wrodzonego. A jak tu komuś wytłumaczyć coś, co się wykonuje odruchowo, bez zastanowienia? I na koniec inna historia, której głównym bohaterem jest Marian Kozicki, ale Jan Kowalczyk także jest w niej obecny. To był, wspomniany już przez mnie rok 1978. Po jeździe stajemy koni. Rozmawiam z Marianem Kozickim. Rozmowa jest o zblizaj...cych się za dwa lata igrzyskach olimpijskich. Kto z Polaków i na jakim koniu może na nie pojechać. Pamiętam, że Marian Kozicki bez zastanowienia wymienił, dwie pary: Wiesława Hartmana i *Nortona* oraz Janusza Bobika i *Szampana*. Następnie wymienił, *Kobrynia* (wówczas miał, zaledwie 8 lat, ale już pokazał, wielki potencjał), tylko pod kim? Stefan Grodzicki już nie był, – zginął... w wypadku samochodowym w 1976 roku. No i czwarta para, którą... dopiero należało stworzyć. Czyli Jan Kowalczyk, który wówczas nie miał, konia nadającego się na igrzyska, i *Artemor* (wówczas 9-letni), na którym wówczas startował, **Franciszek Szyszkowski** z Sopotu. Ale był, a dla Mariana oczywiście, że *Artemor* to koń, idealny dla Janka Kowalczyka. No i p...k. **Antoni Ąuczyski**, szef SJ CWKS Legia w Łódzi, wiele wysiłku, aby *Artemora* kupić. I za dwa lata ekipa olimpijska tak właśnie wyglądała, a w Łódzi miała, a wyglądała...dała. Na *Kobryniu* miał, startował Marian Kozicki, który na nim jeździł, bodajże już przez 12 miesięcy, po tym, jak trener Marian Kowalczyk wyrzucił, ze zgrupowania olimpijskiego w Drzonkowie Krzysztofa Ferensteina. Miał, bo tu przed igrzyskami *Kobryniowi* odnowił, a się kontuzja. Ostatecznie trener Marian Kowalczyk zdecydował, że Marian Kozicki wystartuje na *Bremenie*, na którym na co dzień, jeździł, Bohdan Sas-Jaworski, a który pojechał, do Moskwy jako rezerwowy w ekipie. Ta decyzja napsowała, wiele krwi wielu ludziom w Polsce i była, brzemienna w skutki. Z jednej strony w skutki sportowe. W drugim nawrocie Kozicki na *Bremenie* miał, tylko 4 pkt. karne – był, najlepszy w polskiej ekipie - i walnie się przyczynił, do zdobycia przez nasz zespół, medalu. Ale pierwszy nawrót – 33,5 pkt. karnego - był, z kolei najgorszy i mógł, przyprawić o palpitację serca. Inne skutki nastąpiły, po igrzyskach, kiedy na Mariana Kowalczyka spadły gromy (zamiast pochwały), w konsekwencji czego wyjechał, na wiele lat za chlebem do Berlina. Pozwolił sobie w tym miejscu na osobistą... nutę. Uważam, że trener miał, prawo podjąć...tak... decyzję, aby przed konkursem drużynowym konia zawodnika rezerwowego przesunął... pod zawodnika, którego bardziej

cenia. Ale potem, w konkursie indywidualnym powinien już pozwolić pojechać na *Bremenie* jego stałemu jeźdźcowi, powinien pozwolić wystartować zawodnikowi rezerwowemu. Gdyby tak postąpił, i wilk byłby syty, i owca cała. A poza tym polskie skoki byłyby może nie straciłyby trenera Mariana Kowalczyka. Ale to tak na marginesie tego wspomnienia o najwybitniejszym polskim jeźdźcu epoki powojennej. **Marek Szewczyk**